DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 7/19 Lipca 1855 roku. **№ 187.** Jutro Ś. Czesława W. Wschód słoń. o god. 4 min 4. — Zachód o g. 8 m. 8.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Do 2go (14go) b. m., godz. 1éj z południa, nic w Sebastopolu nowego nie zaszło. Ogień nieprzyjaciela nie przestaje być słabym. Z doliny Bajdarskiéj nieprzyjaciel wykonywa li tylko małe rekonesanse.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego również nic ważnego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(D o k o ń c z e n i e).

IV. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w zarządzie zakładów dobroczynnych mianowani: ases. sądu popr. wydz. Bials. Antoni Przystański, czł. rady opiek. zakł. dobr. pow. Bials; właściciel dóbr Konst. Mikulski, czł. rady szczeg. inst. moralnie zaniedb. dzieci; dzierżawca dóbr ziemskich Wład. Kunstetter, czł. rady szczeg szp. Śgo Karola Boromeusza w Nowéj Alexandrji; kontroler mag. soln. Alexander Radoszkowski, czł. rady szczeg. szp Najświętszéj Panny Marji w Częstochowie; patron tryb. cyw. Radomskiego Teofil Rauszer, czł. rady opiek. zakł. dobrocz. pow. Radoms.; magister medycyny i chirurgji Tadeusz Wieniawski, lek. szp. Śéj Katarzyny w Szczebrzeszynie: właściciele dóbr: Konstanty Moczulski, Józef Kuczyński, Roch Jasiński i Alexander Chwoszczewski, członk. rady opiek. zakł dobr. pow. Radzyńs.; Roman Kleczyński, Hipolit Filipowicz i Seweryn Ciemniewski, człon. rady opiek. zakł. dobr. pow Przasnyskiego. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: lek. szp. Śéj Katarzyny w Szczebrzeszynie Zygmunt Skrzyński, czł. rady opiek. zakł. dobr. pow. Radoms. Daniel Wojciechowski, czł rady szczeg. szp. Najświętszéj Panny Marji w Częstochowie Leopold Szczuka, czł. rady opiekuń. zakł. dobr. pow. Bials. Jan Jasiński; czł. rady opiek. zakł. dobr. pow. Sieradzk. Mikołaj Łaszewski; czł. rady opiekuń. zakł. dobr. pow. Radzyńs. Leon Rojewski, i czł. rady opiek zakł. dobr. pow. Przasnyskiego Stan. Łabęcki i Gustaw Manitius. W wydz. kom. rząd. przych. i skarbu mianowani: spadły z etatu pisarz mag. zbożowego w Nowogeorgiewsku Stan. Balcerski, p. o. kontr. urzędu skarb. w Częstochowie i rachm propinacyjny w biurze nacz. pow. Łukows. Mikołaj Władziński, p. o. rachm. kl. 2éj sekcji skarb. w rz. gub Lubelskim. Przeniesieni na własne żądanie: pisarz magaz soln. Przewóz Nurski, ases. koleg. Karol Thieme, na p. o rewiz. okopów w służbie konsum m. Warsz. i rewiz. okop Warsz., radca hon. Hipolit Jezierski, na p. o. pisa. magaz soln. Przewóz Nurski. Uwolniony od obowiązków za opieszałość w służbie: kontr. kasy pow. Opoczyńs. Antoni Tuszewski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 48 wyzdrowiało 9, umarło 27, pozostaje chorych 176.

W jednym z poprzednich Nrów Gazety Rządowéj, podaną była krótka wiadomość o okropnem morderstwie spełnionem na trakcie między Mińskiem a Kałuszynem, przez kilku jeźdców z Kaukazko-Góralskiego konnego dywizjonu, pijaństwem do wściekłości przyprowadzonych. Oto są smutne szczegóły téj krwawéj sceny, sprawcy któréj wkrótce najsurowiéj ukarani będą.

W nocy z dnia 28 na 29 czerwca (z 10 na 11 lipca) pięciu jeźdców Kaukazko-Góralskiego konnego dywizjonu, pijanych, opuściwszy samowolnie swoje kwatery w Kałuszynie, udali się szossą w kierunku do m. Mińska. Odszedłszy wiorst 4, napotkali furmanów żydowskich i rzuciwszy się na nich. 5 zabili i 5 ciężko ranili, a zaślepieni będąc szałem i żądzą krwi, zabili przytem 6 koni.

W czasie tego wypadku nadjechał dyliżans wyprawiony z Warszawy do Brześcia Litewskiego. Po spełnieniu pierwszego morderstwa, jeźdcy więcéj jeszcze rozjątrzeni, strzelali razy kilka do dyliżansu, w skutek czego pocztyljon został zabity, a żona kapitana komendy żandarmów w Siedlcach raniona w rękę.

Ze znajdujących się w dyliżansie pasażerów, urzędnik dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. od dwukrotnego pchnięcia kindżałem żyć przestał, a trzy kobiety ratowały się ucieczką.

Wspomnieni jeźdcy dyliżansem zabranym udali się w dalszą drogę do Mińska, i przybywszy do karczmy w Janowie odległéj o wiorst 8 od Mińska, dopuścili się nowéj zbrodni, dokonaniem zabójstwa szynkarza i piętnastoletniego jego syna.

Potém napotkawszy na drodze włościanina jadącego konno, ranili go ciężko, a konia zabili.

Dowódca dywizjonu wkrótce dowiedziawszy się o tym wypadku, zebrał kilku ludzi z komendy swojéj,— ścigał złoczyńców w kierunkach rozmaitych i odkrywszy ich we wsi Rudno z rana dnia 29 czerwca (11 lipca) otoczył. Początkowo otoczeni, zamierzali bronić się, lecz wytrzeźwiwszy się, po krótkim oporze poddali się. (*Gazeta Rządowa*).

* *Poselstwo rosyjskie w Polsce w latach 1673 do 1677.* — Wyszło w Petersb. w drukarni korpusu morskiego kadetów dzieło, wydane w r. 1854 przez Popowa, stanowiące ciekawy dodatek do historji Rzpltéj za czasów króla Korybuta i Sobieskiego, którego tytuł cały w oryginale jest następny: Russkoje posolstwo w Polszie w 1673 do 1677 goda. Nieskolko let iz istorji otnoszenij drewniéj Rossji k'Jewropejskim Dierżawam. Dzieło to zawiera stronnic 288 w 8ce.

Nie jest to bynajmniéj materjał historyczny, ale opracowana monografja na zasadzie akt urzędowych. Autor jak sam wyznaje, cenił każdy fakt, wyraz i pogląd, które charakteryzowały czas: dla tego może opowiadanie jego i za obfite, »może za wiele w niem anegdot i drobnostek i szczegółów prywatnego życia,« mówi autor, ale my tego za nim nie powtórzym, owszem lepiéj że nie opuszczał takich szczegółów, »których część znaczna mogłaby pominiętą być w zupełnéj a naukowo obrobionej historji dyplomacji.« Może to i prawda co do historji dyplomacji, ale co do saméj historji? moc szczegółów zawsze wyradza większe życie, lepiéj ukazuje i wiek i ludzi.

Poselstwo o którem tutaj mowa, sprawiał rezydent Tiapkin. Okoliczności tak złożyły się, że Ludwik XIV chciał zgnieść Holandję i w tym celu zawierał na około sojusze, a na Polskę był zły za wykluczenie księcia Condé, i obranie Wiśniowieckiego, który się znowu z Elżbietą Austryjacką ożenił, przez co więcéj rozgniewał króla franc. Polska więc z Hollandją prosiły Rosję o pomoc. Sprawa była ogromnie zawikłaną, sojusze układały się na wszystkie strony, szło o wojnę z Turkami, która groziła, a gdy jedno poselstwo nie mogło rzeczy załatwić, a raz wraz słać poselstwa byłoby długo wlec sprawę, postanowiono Tiapkina wyprawić na stałego rezydenta do Polski. Tiapkin, pierwszy raz to było w historji rosyjskiéj, nie otrzymał żadnych szczegółów instrukcji, ale ogólne przepisy postępowania co i jak ma robić: spuszczano się na zręczność dyplomaty. Kiedy Tiapkin przyjechał do Polski, król Michał już umarł, a stanowisko posła przez to wyolbrzymiało w bezkrólewiu. Donosił rządowi swojemu nowiny z Polski, o kandydatach tronu, o intrygach elekcyjnych. Sam nawet był czynny i polecał kandydaturę cara Alexego.

Popow ze sztuką opisuje rzeczy naszego bezkrólewia aż do elekcji, i stosunki Jana III z carem Alexym a kiedy umarł, z synem jego Teodorem. Autor dołączył do swojego dzieła listy rezydenta, pisane do bojara Matwiejewa i cara Alexego, przez co powiększył wartość swojéj monografji. Dowiadujem się o niéj z pism rosyjskich, bo samego dzieła tutaj nieznamy. Powinno być zajmujące o ile sądzić możem z treści i z pochlebnych sprawozdań pism perjodycznych petersburgskich.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 12 Lipca. Times donosi, że wyjazd królowéj Wiktorji naznaczony poprzednio na dzień 2 sierpnia, odroczony został do 17 t. m., że zatem Jej Kr. Mość osobiście odroczy parlament przed wyjazdem. (*Independance Belge*).

Londyn 13 Lipca. Przy początku dzisiejszego posiedzenia Izby niższej, kanclerz skarbu odpowiedział na

---

ANTONIO DA CORREGIO (ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

Jak zwidzając teatr anatomiczny, otoczeni rzędami kościotrupów, pomimowolnie wpadamy w rozmyślania o cielesnem naszem nicestwie; tak podobnie przebiegając biografje tak zwanych ludzi sławnych, utracamy powoli ponętny urok, jakim starają się okryć sławę, w pospolitem jéj rozumieniu.

Zaprawdę, sława jest tylko logicznem następstwem, koniecznem echem życia poświęconego ołarnictwu prawdy, dobra, lub piękna; ale nigdy nie może, nie powinna być bodźcem, a tem barudziéj celem tych wzniosłych dążeń. Od wieków wieków jednakże wyraz ten s ł a w a, używany i uważany bywa za hasło do wzniesienia się nad poziom, przez umysły poziome, biorące w dobréj czy złéj wierze, skutek za przyczynę, odbicie za obraz, odblask za światłość samą. — Pożal się Boże owych poświęceń i czynów, wywołanych i dokonanych tylko w imie sławy! Tracą one swoją cechę wyższego namaszczenia, a sprawcy ich, choćby dopięli celów świętszych nad te jakie zamierzyli sobie, stają się podobnymi do faryzeuszów, rozsypujących jałmużnę po ulicach, nie przez serdeczny popęd wsparcia swych bliźnich, a kupcząc tylko dla oka ludzkiego, fałszywym groszem miłosierdzia. Usiłowanie wznieść się do wyżyn umysłowéj lub moralnéj doskonałości, jedynie żeby wyróżnić się z tłumu, żeby tłum ten przyklasnął i rozwarł ciekawe usta, czyliż nie będzie dowodem najgrubszego sobkostwa i duchowego upadku?... Gdyby tyle było ponęty i pociechy ile daje sława, owe podzwonne głuszone częstokroć gwizdaniem; — ileż ubyło by powagi wielkim świecznikom ludzkości! A uroczysty ich pochód po cierniowéj drodze pracy, poświęceń i zaprzania się własnéj jednostki, zmieniłby się w jakąś ceremonjalną kalwakadę. gdzie wszystko obmyślane jest na chwilowy efekt; gdzie każdy stroi i muska siebie jedynie dla popisu i przesadzenia wszystkich strojem i krojem.

Jeżeli nam ludziom pospolitym, w szczupłym zakresie codziennych działań, niewolno mieć jedynie na względzie hymerycznych sądów o nas... i należy postępować za wewnętrznym głosem sumienia... tym bardziéj gienjusz, obdarzony od Boga większą potęgą siły twórczéj, mieć musi zeznanie wznioślejszych pobudek użycia tych sił, nad pozyskanie sławy.

Uważmy tylko że tryumfy sławy za życia, dogodzić mogą zaledwo próżności, i nieodpowiedzą nawet téj przyrodzonéj tęsknocie serca, jaką proste ukaja współczucie. Przy tem chór sławy przerywany bywa zwykle zgrzytem zawiści, niechęci, lub niewiadomości. Jest to więc serenada niedająca się słuchać zawsze z przyjemnością. Liczyć zaś tryumfy pośmiertne, byłoby istnem dzieciństwem, szaleństwem; bo z końcem ziemskiego zawodu, osobistość jednostki dla rzeczy ziemskich znika; — a imie twórcy tych lub owych sławnych dzieł i czynów, służy już im tylko, jakby za jakiś znak dowolnie umówiony, dla odróżnienia od dzieł i czynów, innych zgasłych już, lub świecących jeszcze jednostek.

To też ludzie prawdziwie gienjalni, owi wybrańcy oznaczeni wyraźniéj obecnością bóstwa, wypełniają posłannictwo tu swoje, idąc za ognistym słupem natchnienia, bez względu na lichą świeczkę sławy, którą na ich uczczenie zapalą. Bajron w jednym ze swoich utworów powiedział:

Prędzéj czy później, gdy mię czas owionie,
Snem nie przespanym w którym się nic nie śni,
O niepamięci! wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą schronę do grobowéj cieśni...

A jednakże, mimo to lekceważenie sławy, Bajron, nieucieszy się upragnioną niepamięcią, i imie

nterpelacje lorda Willoughby d'Eresty i pana Disraeli, że rząd będzie potrzebował żądać kredytu dodatkowego i to znacznego do budżetu marynarki.

Kanclerz skarbu dodał, że dla pokrycia tego kredytu dodatkowego nie będzie potrzeba uciekać się do nowej pożyczki.

Następnie lord Palmerston doniósł Izbie, że rząd otrzymał depesze z Krymu. donoszące, że nic nowego nie zaszło pad Sebastopolem. *(Ind. Belge).*

Czytamy w *Times* z dnia 12 lipca, pomiędzy innemi co następuje:

Roboty stojących na przeciwko sobie armji posunięte są teraz bardzo blisko jedne drugich. odległość wiadomo jest co do cala, a przy takich okolicznościach, wyższość artyleryi dorównywać prawie musi wyższości we wszystkiém. Rzecz niewątpliwa że Rossjanie wiedzą niebezpieczeństwo i wszystką energję i czynność swoje na odwrócenie go wymierzają. Korrespondent nasz donosi, że na Mamelonie, który jest dobrą próbką robót jakie spotkać mamy. znaleziono dużo lejkowatych dołów, do których się bomby staczały i tam pękały, a prócz tego były wydzążenia bombo-trwałe, w które chronić się mogli żołnierze. Nie powinniśmy wszakże ukrywać ani sobie ani publiczności, jakie trudności dotąd przedstawia to bezprzykładne oblężenie. Ściśle biorąc nie jest to wcale oblężenie ale kampanja przeciwko potężnéj armji. działającéj na własnym gruncie. osłoniętéj łańcuchem mocnych okopów. posiadającéj arsenał ogromny. a co daleko niezwyczajniéjsza jest rzecz, wspieranéj działami z floty. Sebastopola nie można też uważać za proste miasto, tak rozmaite są jego podziały i tak różnorodne obroty w nim zawarte. W oblężeniu zwyczajnéj twierdzy. chociażby niewiem jak mocniéj, bywa zazwyczaj jeden tylko *mur obwodowy (enceinte)*, czyli łańcuch robót obronnych, za który przedzierać się trzeba, a skoro się zrobi wéjście w którymkolwiek punkcie tego warownego obwodu. miasto już wzięte. Inżenienierowie wybierają najsłabszy lub też najwięcéj obiecujący punkt warowni do przypuszczenia szturmu i biją wyłom działami z baterji, następnie przypuszcza się szturm. a gdy ten się uda. kończy się cała sprawa. Lecz w Sebastopolu może nam się udać wdarcie lub osadzenie się, a przecież nie dokonamy jeszcze całego dzieła, bo tu znajdą się forty i bateryе wszelakiego rodzaju. poodosobniane od siebie wądołami i wodami. i zdolne do osobnéj a niezależnéj obrony. Warownie te i szańce Sebastopolskie mogą się wspierać wzajemnie tak że wzięcie jednego ułatwia lub też zapewnia wzięcie drugiego. Wieża Małakowa, naprzykład, panuje nad Redanem i zapewne nad innemi pobliskiemi fortyfikacjami. Ale najszczególniejszą cechą tego oblężenia jest to. jak zawsze uważaliśmy, że flota Rossyjska bierze udział w obronie. i pod każdym względem przyczynia niezmiernie mocy i obrony miastu. Działami jéj zaopatrują roboty i wały dając im znakomitéj potęgi uzbrojenie; osady jéj wzmocniły załogę licznym korpusem doświadczonych kanonierów. Kilka okrętów zniszczono, ale dużo pozostało, a boki ich nieraz ogniem grzmiały na tém większą stratę sprzymierzonych. Przystań Sebastopolska i zasoby jéj nastręczają wszelką sposobność do tych morskich obrotów. a Jenerał Pelissier w swym raporcie o ostatnim szturmie donosi. że morderczy ogień dział na szturmowe jego kolumny. nietylko z szańców przeciwko którym się posuwały. ale również »*z parowców nieprzyjacielskich*«. które podpływały wszystką parą, i manewrowały z wielką zręcznością i skutkiem« — a takiego zdarzenia. myślę. nie bywało dotąd w obronie warownego miasta. Być wszakże może, ponieważ roboty nasze posuwają się naprzód, czyli innemi słowy, ponieważ zbliżamy się do przystani, że te okręta mniéj nas niepokoić będą, gdyż spodziewamy się. że te same okoliczności zmuszą je usunąć się z pod sięgania naszych moździerzy.

(Times.)

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 27 czerwca do *Allgemeine Zeitung*:

Żołnierze uwolnieni z bataljonów piechoty i depozytów stojących w Czechach, Morawji i Galicji, wracają w tak wielkiéj liczbie do swoich rodzinnych stron, że naprzykład dyrekcja kolei żelaznéj północnéj uorganizowała dla nich oddzielne pociągi. Ta okoliczność, że bataljony depozytowe. prawdziwe szkółki (pepinière) pułków, są także rozwiązane. wskazuje, że spodziewają się tu nie prędko potrzebować zreorganizowania zredukowanych korpusów. Awanse bardzo są rzadkie i *Militärische Zeitung* która ogłaszała je regularnie, od dziesięciu dni zachowuje zupełne milczenie.

— Piszą z Frankfortu 3 b. m., że feldmarszałek-porucznik baron von Prokesz Osten, prezydujący w sejmie niemieckim, przybył w dniu 30 czerwca do Frankfurtu. *(Jour. de St. Pet.)*

F R A N C J A.

Paryż 13 Lipca. Ostatnie posiedzenie Ciała prawodawczego odbyło się w dniu dzisiejszym. Roztrząsano najprzód prawo o telegrafie elektrycznem podmorskim, który za miesiąc zbliży Algier do Paryża na odległość dwóch minut i pozwoli rządowi administrować okręgi Bony i Oranu z taką łatwością jak dziś zarządza okręgami Sceaux i St. Denis.

PP. Lelat i Legrand mówili przeciw prawu temu. a pan Guyard Delalaine i prezes Rady stanu pan Baroche, występowali w obronie projektu rządowego. który w końcu przyjęty został większością 200 głosów przeciw 30.

Przystąpiono następnie do projektu prawa o podatkach, a mianowicie o dziesiątym groszu wojennym. Spodziewano się przynajmniej dwóch dni rozpraw. ale wszystko odbyło się najspokojniej w ciągu godziny. Nikt się nie odezwał. nikt nie żądał głosu prócz pana Duclos, notarjusza, który przemawiał o prawie zamiany i pana Jubinal, który wskazywał szkodliwe skutki tego prawa dla handlu mianowicie morskiego, który będzie musiał albo ponieść wielkie i niespodziewane wydatki, albo ze szkodą skarbu przedać wiezione do Francji towary, w Antwerpji lub Londynie.

Bardzo to źle że nie było dość rozpraw nad projektem, który przedstawiał dość do powiedzenia. Ale deputowani widocznie spieszą się bardzo powrócić do swoich departamentów. Nowe podatki znalazły tylko 6 głosów przeciwnych.

— Pożyczka 60 miljonów fran. zaciągnięta przez rząd w Banku, sprawiła wielkie wrażenie, ale jak się zdaje jest to zaliczenie na rachunek depozytu jaki skarb posiada w Banku.

— Wykaz dochodów niestałych w pierwszych dziesięciu dniach lipca, przedstawia niezmierną przewyżkę w porównaniu z odpowiednim perjodem zeszłego roku, ale to tłomaczy się łatwo pośpiechem w tych interesach spowodowanym chęcią uniknienia dziesięciny wojennej, która wchodzi w wykonanie od dnia 1 sierpnia.

— Hrabia Molé powrócił z Teplitz do Paryża.

— Bięga wieść, że przy uroczystości imienin Césarza, nie będą rozdawane żadne ordery osobom cywilnym.

— Dziś już mamy prawie pewność, że pożyczka wypuszczoną zostanie w tym samym kursie co i przeszła.

— W niedzielę liczba zwidzających wystawę doszła do 70,000. *Moniteur* przestał od dni kilku ogłaszać codzienne cyfry zwidzających, dla tego zapewnie, że postęp tych cyfr zatrzymał się nieco skutkiem niezmiernego gorąca. przeciw któremu zaniechano zamierzonych z początku środków zaradczych, jako to podziemnych przeciągów i zasłon płóciennych na dachu. które miały być nieustannie polewane wodą.

— *Moniteur* ogłosił prawo o pożyczce i o kontyngensie roku 1855.

— Rada municypalna paryska zajmuje się znowu jak mówią kwestją profesji rzeźniczej w Paryżu.

(Independance Belge).

H I S Z P A N J A.

Madryt 12 Lipca. Dzisiejsze posiedzenie kortezów nie przedstawiało żadnego interesu.—Królowa miała dziś wieczorem wyjechać do Eskurialu. Rząd posyła ciągle znaczne oddziały wojska do Barcelony. W innych prowincjach spokojność jest zupełna.

— Dzienniki mówią o wielkim środku finansowym, który spodziewać się może najlepszego przyjęcia w łonie kortezów; oto niektóre szczegóły w tym względzie, za których prawdziwość możemy zaręczyć, a których ważność łatwo ocenić. Idzie tu o utworzenie kasy kredytowéj. któraby operowała w całéj Hiszpańji, z pomocą kapitałów zagranicznych. Kassa ta ma być upoważnioną do wypuszczenia w obieg biletów, któreby miały tę samą wartość co bilety Banku francuskiego i któreby przyjmowane i wymieniane były na gotowiznę we wszystkich stolicach Europy. Bank ten ma mieć trzy główne kantory pomocnicze w Paryżu, Londynie i Wiedniu. Interes ten był już traktowany w Madrycie z p. Madoz ministrem skarbu, potem z jego następcą p. Bruil, ale kilku znakomitych członków kortezów wzięło się teraz do niego z całą energją. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Pan Musurus, minister turecki w Londynie, zawiadomił pp. Goldsmith i H. Palmer, którym przysądzoną została pożyczka turecka. że Porta zrzeka się prawa podnoszenia 2 mil. fst.. które mogłaby negocjować jeszcze według brzmienia kontraktu z dnia 24 sierpnia 1854 roku.

— Piszą z Londynu do *Neue Preussische Zeitung*:

Zapewniają, że rząd otrzymał zawiadomienie sta-

---

jego przetrwa w glorji, póki niezatraci się mowa, w której sam sobie niepożyty wzniósł pomnik.

Bo powtarzam, sława, jest nieodbitym hołdem, należnym każdéj wyższości; nie przypuszczam tylko, żeby prawdziwy gienjusz wymagał tych hołdów;— i w imie ich wypalał lampę poświęceń. Byłoby to bluźnierstwem.

Gdybyż przynajmniéj poprzestawano na roztrząsaniu dzieł sztuki lub czynów życia publicznego, wsławionych mężów? Lecz zazwyczaj i najskrytsze tajniki prywatnego ich życia, znoszone są skwapliwie dla ułożenia mozajki biograficznéj... Czyliż i to ma należyć do pociech i korzyści sławy?... Czyliż i tego mają pragnąć twórcy dzieł wielkich, wywołujących długie echa czci i podziwu?... Sądziłbym, że stokroć jest godniejszą zazdrości, cicha śmierć ludzi ciemnego nazwiska, z którą zatraca się zarazem pamięć przeżytych cierpień, zawodów i nieszczęść!... Smutno zaprawdę rzucać na pastwę chłodnych rozbiorów, bolesne przejścia domowych utrapień jakiemi oznaczone zostało życie, niepojętego za życia V i c o, dotkniętego zapewno srożéj hańbą córki, niżeli obojętnością współczesnych, dla głębokich jego pomysłów?... Newton i Fenelon niezasadzali świadków, mających śledzić ich w chwilach samotnych; niepokalana czystość obyczajów była najdroższą, wydartą im tajemnicą... Słowem, poziomość tylko zaprząta się sama sobą i niby nieumyślnie szlifuje klejnocik po klejnociku, do relikwiarza wspomnień o sobie! Duch wyższy mniéj dba o kadzidła i oklaski; a jeżeli pragnie pośmiertnego życia tu na ziemi, to jedynie w myślach, dziełach i czynach swoich, przyniesionych na powszechny ołtarz spraw ludzkości. Bo w tych myślach, dziełach i czynach odrodził istność swojéj jednostki.

Dla potomności, zapewno wszystko to ma cenę, każdy by najdrobniejszy szczegół dotyczący życia wybrańców ducha, jest skazówką, dla lepszego poznania, zrozumienia i ocenienia publicznego lub artystycznego ich zawodu. Zresztą, życie podobnych ludzi, wyróżniających się z tłumu potęgą gienjuszu, a nie pustą chętką wyróżnienia się, już samo z siebie staje się zajmującem; i tysiąckroć interessowniejszem, od najudatniéj wymarzonych powieści. Nie idzie jednak za tem, żeby to miało być pożądanem przez tych, którzy stają się przedmiotem biograficznych śledzeń.

Lecz zdarza się niekiedy, że ludzie wielkich myśli lub czynów, umykają przed potomnością, z tajemnicą prywatnego życia. Pozostają po nich wspaniałe pomniki gienjuszu, ale żadnych wiarogodnych podań, żadnych szczegółów do biografji. Wówczas poezja, lub próżne gadulstwo, siłą się odgadnąć ich życie, tworząc mnóstwo wymysłów; często wręcz sobie sprzecznych, a zawsze odpowiednych osobistym charakterom opowiadaczy. Zapomnienie w jakiem ich zostawili współcześni, jest może najlepszem świadectwem prawdziwego gienjuszu, bo dowodzi braku wszelkiéj chęci unieśmiertelnienia siebie sposobem pośrednim, przez zaskarbianie poplecników i heroldów swoich zasług. Całe ich życie ducha skupiało się i rozwijało w prostym kierunku, za czystym płomykiem natchnienia, które ich wiodło; niełamane podmuchem drobnych, podrzędnych stosunków. A domowe ich życie, wygorzało pod pieczęcią tajemnicy, nieprofonowane cudzem okiem. Nadaremna ostrożność! Rdza lekkomyślnéj ciekawości przeciśnie się wszędzie, jak zarażone powietrze. Znajdą się mniemani zaklinacze, którzy ulotnionego ducha skromnego ofiarnika, przyobleką ciałem, dadzą mu twarz, postać, kolor oczu, i cały wątek życia od kolebki do grobu z własnéj wyobraźni wyprzędą! I tak starożytność pierwszego piewcę Hellady wyśniła ślepym żebrakiem; pierwszego bajkopisarza zaprzedała w niewolę i oszpeciła garbem, nim w nowsze czasy jednego i drugiego, wydziedziczono z życia i w myt rozwiano.

*
* *

nowcze, że od dnia 18 wojsko angielskie i francuskie o których wzajemnych znakach niechęci mówiliśmy nie raz, stały się jeszcze oziębłejszemi niż dotąd względem siebie.

— Piszą z Pera dnia 18 czerwca do *Allgemeine Zeitung:*

Cholera powiększa się w obozie sardyńskim. Według ostatnich doniesień, liczba codziennie chorujących i umierających wynosi 100. Dotychczas wojsko to straciło 1.000 ludzi, co stanowi 10 od sta całego ich składu. Liczba straty poniesionej przez Francuzów przy zdobyciu zielonego wzgórza w dniu 7 czerwca, codziennie wyżej jest podawaną. *Presse d'Orient* liczy ją na 3.000 ludzi, a oficerowie francuscy zapewniają, że śmiało dodać można jeszcze 1,000, to dopiero będzie prawdziwa liczba.

— Czytamy w tejże Gazecie:

Korespondent *Timesa* który towarzyszył wyprawie sprzymierzonych na morze Azowskie, tyle jest poczciwy, że nie tai obrzydłych okrucieństw popełnionych w Kerczu przez Turków i Tatarów, pod okiem a w części nawet ze współdziałaniem Anglików. Opisy w *Journal de Constantinople* uzupełniają ten ochydny obraz. Ten dziennik oskarża niezmiernie żuawów, majtków angielskich po większej części pijanych, że wzięli udział w tych rabunkach, kradzieży i zniszczeniu, a korespondent *Timesa* mówi: Sprzymierzeni spokojnie patrzyli na Turków i Tatarów popełniających czyny które opisywać pióro europejskie nie może. Jednem słowem we wszystkich tych nadużyciach wojennych widziano wznawiające się te wszystkie sceny, które odznaczyły wszystkie wojny Anglików w Hiszpanji (Ciudad Rodrigo i Badajoz) w Ameryce, (od początku wojny o niepodległość aż do bitwy pod New-Orleans) i ostatnich ich spustoszeń w Finlandji.

Turnowo (*w Bulgarji*) *20 Czerwca.* (Korespondencja prywatna gazety *Le Nord*). Od czasu jak Turcja Europejska nie jest już teatrem wojny i kiedy żadna rewolucja nie wstrząsa już tym krajem, należałoby spodziewać się ujrzyć wracający w nim porządek i bezpieczeństwo. A tymczasem nieszczęśliwy stan tego kraju coraz się pogorsza. Szykany jakich dopuścił się w zeszłym roku Omer-pasza, można było przypisywać potrzebom wojennym, i spodziewać się że skończą się razem z wojną która je wywołała.

Zdzierstwa baszy-buzuków niepowinny także były dziwić nikogo, ale też niepowinny były trwać dłużej jak kampanja tych mundurowych rabusiów. Ale w tym roku, bez armji i bez baszy-buzuków, kraj wystawiony jest na większe jeszcze klęski i nieszczęścia. Podatek ściągniony został na kilka lat naprzód.

W niektórych okręgach rząd domaga się wszelkich podatków za rok 1858. *Haracz* którego zniesienie w Konstantynopolu zostało ogłoszone, ściągniony już jest na kilka lat naprzód, tak, że choćby nawet zniesiono ten podatek, nieszczęśliwi rajachowie nic nie zyszczą na tem, owszem muszą nawet płacić procenta od pieniędzy o które muszą się starać aby zaspokoić podatki z góry wymagane.

Pan Cyprian Robert miał najzupełniejszą słuszność ogłaszając Bulgarów najcierpliwszym narodem w świecie. Rząd ottomański podziela zapewne jego zdania, bo z inną ludnością nie odważyłby się pewno czynić to co tu czyni. Zdaje się, że ciężar całej pożyczki 50 mil. piastrów, którą rząd skontraktował w Konstantynopolu, przyciśnie tę prowincję, która oddana jest na łaskę stowarzyszenia bankierów.

Jednocześnie także rozboje i morderstwa dręczą ten kraj. Władze znajdują się w najgorszym stopniu bezsilności. Najbardziej przyłożyło się do takiego ich sparaliżowania upoważnienie udzielone przez Portę oficerom angielskim, co do rekrutowania w prowincjach. W wielu miejscach ci werbownicy występując z firmanami upoważniającemi, chcieli przypisywać im moc obowiązującą względem chrześcjan i brać rekrutów przemocą zamiast szukać ochotników.

Ani jeden rajah nie chciał dać się zawerbować Anglikom. Pogróżki jakie werbownicy posłali biskupom i gminom, nie sprawiły żadnego innego rezultatu, prócz, że całe wsie uciekły w góry.

Aby sobie poradzić z tym oporem, ambasador angielski wymógł u Porty podciągnięcie chrześćjan pod prawo poboru wojskowego i wcielanie w pułki tureckie. Jakiekolwiek środki przymusowe użyte będą względem nich, natura i konfiguracja kraju przedstawia im środki uwolnienia się od niemiłej służby, przez życie błąkające w nieprzystępnych górach.

Dawniéj, w największych przesileniach politycznych, przynajmniéj miasta tureckie przedstawiały niejakie bezpieczeństwo. Władze, jakkolwiek tyrańskie i zepsute, umiały nakazywać szacunek dla siebie i potrafiły zapewnić opiekę spokojnym mieszkańcom przemysłowym, którzy stanowią dochód skarbu.

Od chwili przesilenia wywołanego przez projekt rekrutowania, chrześćjanie i Turcy zarówno są wzburzeni i wszystkie miasta są pastwą największéj anarchji. Oto wypadek który się zdarzył 13 b. m. w Turnowie, jednem z głównych miast Bulgarji. Prymas chrześćjański p. Mengio Tszacz wracał wieczorem w powozie ze swojéj wsi, odległéj o ćwierć milki od miasta. Znajdowała się z nim jego żona i służąca. Kiedy się zbliżał do miasta, napadnięty został przez zbrojnych Turków, którzy strzelali do niego i zabili na miejscu, równie jak służącą. Żona jego otrzymała trzy postrzały, w rękę, nogę i w piersi. Bezwątpienia i ona nie przeżyje tych ran. Mordercy oddalili się bezkarnie.

Co do władz miasta, natychmiast przyłożyły one pieczęcie do własności ofiary, aby zabespieczyć prawa skarbu. Kilku chrześćjan przerażonych tą zbrodnią i obojętnością władz, ośmieliło się żądać od gubernatora, aby kazał ścigać zabójców. Gubernator i sędzia aby zwrócić uwagę ludu od swoich operacji fiskalnych, głośno objawili obawę, żeby podobny los nie był przeznaczony wszystkim innym znakomitym chrześćjanom, którzy posiadają niejakie majątki. Ci nieszczęśliwi nie śmieją już pokazywać się na ulicach Turnowa. Zamordowany Mengio Tszacz, szanowany był powszechnie z powodu swoich cnót patrjarchalnych, nawet przez muzułmanów w Turnowie. Jego dobroczynność przeszła w przysłowie. On to swoim kosztem założył i utrzymywał ciągle szkołę publiczną w tem mieście.

Nie ma jeszcze trzech tygodni jak w miasteczku Seloi, Turcy napadli w nocy na dom głównego kupca bulgarskiego Fadżi Sava. Podczas gdy ten nieszczęśliwy walczył z mordercami, jego brat mieszkający w sąsiedztwie, przybiegł mu na pomoc. Obaj bracia zostali zamordowani. Nazajutrz dwaj ich synowcy udali się do gubernatora i wymienili mu morderców, którzy są dokładnie znani. Gubernator radził im aby pozostali spokojnie w domu i przyrzekł im wymiar sprawiedliwości. Ale w nocy tegoż dnia obaj synowcy zostali znalezieni zamordowani w łóżku. Nikt więc już dziś nie dopomina się, obawiając się tego samego losu. Wiadomo, że według praw tureckich, kiedy nie ma skarżących, sprawiedliwość nie wdaje się wcale, choćby popełniono największą zbrodnię. Tym sposobem bandyci robią co chcą.

Przytaczamy te fakta, ponieważ one miały miejsce w miastach i pod okiem władz. Co do rozbojów i kradzieży popełnianych we wsiach i na gościńcach, nie śmiemy nawet oznaczyć w przybliżeniu ich liczbę.

Ten stan rzeczy nie może tak trwać dłużéj: sami Turcy są o tem przekonani i przez to usposobienie ich umysłowe staje się coraz smutniejszem. Co do chrześćjan, gdyby mogli całą massą emigrować, w niejednym okręgu porzuciliby oni wszystko co posiadają, aby szukać lepszego bytu pod innym rządem, bo nigdy zarząd derebejów, zbuntowanych paszów i wszystkich dawnych małych despotów, nie był tak uciążliwym i niszczącym, jak ten, który się obecnie praktykuje, w imieniu reformy i najliberalniejszych manifestów, w które Europa chrześćjańska wierzy.

— Czytamy w wiedeńskiéj *Presse:*

Jakąż korzyść przyniosą Anglji i Francji ich tak sławione postępy na drodze cywilizacji i pomyślności narodowéj? kiedy ślepa ambicja albo chytra polityka ich mężów stanu, nie waha się poświęcać w ciągu kilku miesięcy życie stu tysięcy ludzi i owoc pracy całego pokolenia. Już Francja gotuje się pobrać z góry kontyngens spisowych za rok przyszły; już Ciało prawodawcze ma żądać od narodu nowego miljarda na podsycenie wojny, podczas gdy o kilka kroków daléj wystawa powszechna, ten kłamliwy symbol braterstwa ludzi, zdaje się potępiać tę morderczą politykę.

Czyliż ten uderzający kontrast nie będzie dostatecznym, aby dać nareszcie zrozumiéć głos rozumu i uczuć ludzkich.

— W całych Niemczech daje się słyszéć jeden tylko głos potępiający czyny sprzymierzonych eskadr na morzu Azowskiem i niepotrzebne zniszczenie sześciu miast spokojnych i bezbronnych.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Piszą z Bałakławy 26 czerwca do dzienników angielskich, że przed dwoma dniami okropna burza porozrzucała do góry nogami wszystkie obozowiska w okolicy Bałakławy i w dolinie Czernaja. Nigdy, mówi korrespondent *Timesa*, nie widziałem tak nieustannych błyskawic; przez dwie godziny, niebo zdawało się być w ogniu. Deszcz padał potokami. Była to jakby pionowa ściana wody, w któréj odbijały się błyski piorunów. Szkody są niezmierne. Namioty zostały poprzewracane i potopione, całe jedno skrzydło jeneralnego szpitala wywrócone i rozwalone; magazyny korpusu expedycyjnego sardyńskiego zamoczone wodą i zniszczone przez deszcz. Jenerał La Mar-

---

Nikt może jednak z ludzi slawnych nie stał się przedmiotem tylu najsprzeczniejszych domysłów i wymysłów, jak Antonio Allegri da Corregio, gienjalny malarz, z pierwszéj połowy XVI wieku, stojący na czele lombardzkiéj szkoły.

Pomijam wyliczenia i przegląd arcydzieł Corregia. Trzebaby je widziéć wszystkie i uzdolnić się należytem znawstwem sztuki, żeby módz godnie sądzić o nich. Najlepszy sztych, a tembardziéj, najdokładniejszy opis, nie da wyobrażenia o cudach pęzla. Nic nie ma niedokładniejszego nad ową Statystykę malarską, silącą się powtórzyć martwemi znakami pisma, tęczową grę kolorów, oddychających życiem, pod czarodziejskim wpływem światła i cieni. W naturze wszystko jest zmienne, przeradzające się, bez ustanku, dwóch listków podobnych do siebie nie znajdziesz; za lada oka mgnieniem zmieniają się sytuacje, cieniują kolory w ton coraz nowy za lada powiewem wiatru, przelotem światła, nadpływem najmniejszéj chmurki, rzutem powietrza, lub ruchem przedmiotu, wywołanym procesem organicznego życia. Na płótnie wszystko to niby to martwe, nieruchome, zastygłe w formy stałe, niezmienne. A jednak pod ręką mistrza wszystko to odetchnęło życiem, wzięło duszę. Zdajesz się czuć że sytuacja téj lub owéj postaci, za lada chwilkę wnet przejdzie w inną, przygotowana jéj własną wolą, jéj siłą wewnętrzną, żywotną!... Na tych oto ustach Madony jeszcze przesuwa się ostatnie echo wyrazu. Ten promień niebieskiego jéj oka, wnet się przedłuży, rozświeci, bo oto na jéj czole widzisz rodzącą się myśl nową! Te fałdy tiuniki zaczynają już w inne łamać się kształty, i śledzisz niecierpliwie za ruchem ręki, którą znać chce bliżéj Boskie dziecię przygarnąć... Podobne złudzenie opanowuje cię samowładnie, przed widokiem natury, zaklętéj mistrzowskim pęzlem na kilku stopach płótna. — Szczupłe ramy obrazu, rozszerza twa wyobraźnia do niezmierzoności firmamentu; światło obrazu pochłania blask słońca, i lękasz się obejrzeć po za siebie, żeby nie sprawdzić wciskającego się przekonania, że niewidoma siła przeniosła cię z posadzki salonu, w jakąś nieznaną okolicę... Chwilową ciszę kaskady tryskającéj w oddali, bierzesz za winę słuchu, zmęczonego długim, gromowym jéj łoskotem; chcesz sięgnąć ręką, żeby podjąć latorośl pochyloną przez spadającą suchą gałązkę, która jeszcze nie znalazła punktu opory; chcesz zerwać kwiatek zwieszający główkę pod kroplą rosy, czy deszczu, chcesz biedz w tę gęstwinę... i smutek padnie ci na serce, gdy towarzysz tego przeglądu, zbudzi się z marzenia żeby przed inne arcydzieła prowadzić. Wrażeń tych nieułowisz słowem, nie udzielisz nikomu ich uroku; jak nie udzielisz światła i ciepła słońca temu, kto nie jest sam pod władzą jego promieni. Lecz wracam do przedmiotu...

* * *

Antonio Allegri (a) urodził się i umarł w okolicy Modeny, w Corregio, i stąd przybrał nazwisko Corregia, przy tem na niektórych obrazkach podpisywał się Liet albo Lieto. Na wstępie więc macie kilka nazwisk ubóstwianego Antonia, z których te lub owe przemilczane bywa przez jego biografów.

Niektórzy historycy Corregia, niepodają wcale roku jego urodzenia i śmierci. Podług powszechnie przyjętego i najprawdopodobniejszego mniemania, urodził się on w 1494 umarł w 1535 roku. Lecz inni, jakby dla umyślnego zagmatwania, każą mu rodzić się i umierać na dwadzieścia kilka lat pierwéj, chociaż daty jego utworów jawnie wykazują mylność tego podania.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(a) N. all. Künstler-Lexieon v. Dr. G. R. Nagler.— Gesch. der Mal. in Italien v. L. Lanzi mit Anmer. v. J. G. Quandt. — Vies des Peintres etc. p. G. Vasari tr. p. L. Leclanche. — Etudes sur les Beaux Arts p. M. Guizot. — P. Kukolnik w zbior. piśmien. *Utrenna Zaria.*

J. P.

mora w rospaczy musiał prosić o żywność intendentury francuskiéj. Szyny i podkłady na kolei żelaznéj zostały powyrywane, trzeba będzie wielu dni aby ją znowu uczynić zdatną do użycia, ale to wszystko jest niczem w porównaniu z okropnemi skutkami, jakie burza zdziałała w wąwozach rozciągających się od Bałakławy do obozu.

Deszcz ulewny zmył wszystkie wzgórza i doły które służyły do pochowania trupów. Wszystkie te doły zostały wypróżniono, a trupy pływały tu i owdzie w wąwozach zamienionych w rzeki.

Nazajutrz znaleziono około 20 żołnierzy, muły i konie, wszystko to niesione przez wodę i utopione w potoku.

Na szczęście ani kropla deszczu nie spadła w transzach, nad któremi pracują z pośpiechem. Anglicy jednak musieli opuścić pozycje zdobyte niedawno w bliskości cmentarza: zamierzali oni wznieść tam silną baterję, ale artylerja rossyjska zmusiła ich do wycofania stamtąd robotników, odkrytych i wystawionych na ogień z twierdzy. Zdaje się że pułkownik Yea zabity w bitwie 18 b. m. miał przy sobie kompletny plan robót atakowych prawéj strony i że ten plan dostał się niezawodnie w ręce nieprzyjaciela.

(*Indépendance Belge*).

— Piszą z Konstantynopola do *Semaphore de Marseille*:

Nieraz już pisałem wam o smutnym stanie, w jakim znajdują się rozmaite korpusy tureckiéj armji w Azji i nie będę was nudził powtarzaniem. Ale jeszcze raz muszę wskazać jeden punkt nader ważny. Od dwóch blisko lat Rossjanie mieli czas skoncentrować znakomite siły w Krymie, ufortyfikować się na różnych ważnych punktach i zrobić sobie mnóstwo stronników między ludnością nadgraniczną, nawet mahometańską.

Co do Turków, dzięki nieudolności a niekiedy nawet przedajności jenerałów, armja jest w tak złym stanie, tak dziesiątkowana przez choroby, tak pozbawiona wszelkich potrzeb, tak nienawidzona przez mieszkańców, zrazu dobrze usposobionych, a następnie do najwyższego stopnia rozdrażnionych przez uciski paszów, że nie sądzę żeby ta armja była w stanie opierać się nieprzyjacielowi. Dawniéj mieliśmy za sobą dywersje Czerkiesów, a dziś Czerkiesi niezadowoleni pod każdym względem, nie chcą za żadną cenę prowadzić przeciw nim wojnę na korzyść Turcji.

(*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

— Młody Król portugalski i jego brat Książe Oporto, przybędą do Turynu w przyszłą sobotę lub niedzielę. Dodają, że część garnizonu Alessandrji, otrzymała rozkaz udania się do Montcallier, gdzie z okoliczności pobytu młodego Króla Portugalji, odbywać się będą wielkie manewry wojskowe.

(*Independance Belge*).

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 181.)

Są rodziny które tak wspólnie połączone są jedną dążnością i myślą, że każdemu z członków tych rodzin już same nazwisko nadaje prawo do uważania go jako wyraziciela téj dążności. Solidarność jednéj myśli jest między Katonami lub Scypjonami, solidarność między Medyceuszami, solidarność między Borgiami. Kto powie Brutus, Cato, Scipio, Medyceusz albo Borgja, ten już powiedział czém jest ten człowiek, ten już wyraził jego życie, jego prace, jego cele, jego myśl zasadniczą. I choćby wyrodził się tam osobny jaki charakter, to samo nazwisko kładzie na niego pęta téj solidarności i musi iść w ślad za innymi, żeby nazwisku nie skłamał.

Taką właśnie solidarnością połączona jest w Warszawie pewna lichwiarska rodzina.

Jest w niéj pięciu czy sześciu braci, a jeden jakby ulany na kształt i podobieństwo drugiego, podobni w fizjonomji, podobni w sposobie wyrażania się, podobni w zarobkowaniu, podobni w braku sumienia. I chociaż jeden jest jakimciś tam ajentem wexlowym, drugi obywatelem miejskim, trzeci faktorem, czwarty liwerantem, piąty kupcem, kto zna jednego zna wszystkich.

Żdzierstwo ich powołaniem, lichwiarstwo ich życiem, szachrajstwo religją, zysk wiarą.

A fertyczni i dość porządnie nawet wyglądają z pozoru. U każdego z nich zarost dobry, pyzy czerwone, wzrost niski, tusza niepomierna, każden z nich porządnie się ubiera, nawet jeden czy dwóch trzymają powozy i rywalizują z Moszkiem pod względem wielkiego państwa.

Jednak jako lichwiarz Moszko jest lwem prawdziwym, a naczelnik téj rodziny nie jest nawet *Lewkiem*, ale prostym wilkiem.

I zaiste drapieżny on i nielitościwy jak wilk, u Moszka znajdą się czasem chwile wspaniałomyślności, u niego nigdy.

Jeżeli, co się zdarza czasem, zrobił kiedy jakie ułatwienia, jeżeli pożyczył na niższy procent, jeżeli odstąpił choć na chwilę od zwykłych swoich lichwiarskich wymagań, to niewierzcie mu, on w tém ma jakąś wielką korzyść, on w przyszłości jakiś bajeczny zysk dla siebie upatruje, cofnął się na chwilę, żeby lepiéj skoczyć.

A nie opuści swojéj ofiary, dopóki całéj krwi z niéj nie wyssie.

On jeżeli kupi co od ciebie na dwadzieścia rubli, to pewno cię na czterdzieści rubli oszukał.

A przy tém śmieje się ze świata i z opinji publicznéj, bo zaufany w swoich pieniędzach, inni będą się wstydzić miana lichwiarza, a jemu kiedy to zarzucisz, to brzęknie ręką po kieszeni i odpowie:

»No i cóż? wielkie rzecz. Ale mam pieniądzów!«

I rzeczywiście pojął, że te pieniądze są alfą i omegą naszego wieku, i dobrze mu się z tém dzieje.

A pamiętajcie, że kiedy mówię, pojął, to mówię pojęli, bo ja o wszystkich nich mówię razem, kiedy opisuję jednego, to opisuję wszystkich.

I dziwna rzecz, owi bracia nieraz sami na siebie psy wieszają, jeden drugiego żdziercą i szachrajem nazywa, łączą się tylko wtenczas, kiedy trzeba obedrzeć kogo.

Wyraziciela tedy téj familji przezwijmy *Acherem*. *Acher* w hebrajskim języku znaczy żaden.

Acherem starzy i mądrzy rabini nazwali jakiegoś odstępcę, który porwał się na odwieczne religji starozakonnéj zasady, i chciał być nowatorem, a rzeczywiście nie miał żadnéj wiary.

Najsłuszniéj więc do niego to miano pasuje, bo on oprócz cielca złotego, którego jest czcicielem, żadnéj innéj świętości nie uznaje, jest sobie *grosser kuttcen reb halfen* (wielki bogacz pan wexlarz) i bardzo zadowolony z tego.

A wiecie jaki był najważniejszy jego przemysł ongi.

Znał on wszystkie piękne *psyle* (panny) z Warszawy i namawiał je do zakładania tuzinkowych magazynów mód i różnych drobnych tego rodzaju handelków.

Sam wszystko potrzebne skupował, dostarczał towary, dopomagał, a brał kwity.

Potém właścicielce magazynu wyrabiał znajomości.

Handelek wzmagał się prędko, bo gospodyni była piękną, Acher znał się na tém, umiał robić wybór, a piękność bywa zawsze najsilniejszym magnesem, potrzebnym wszędzie nawet do powodzenia magazynu mód. Kiedy więc to powodzenie było już ustalonem, a magazyn lub sklepik zasobny tak że to w kilkakroć wartość nakładową przewyższało, Acher przychodził z kwitami, do których ogromne doliczył procenta, i jeżeli któren z wielbicieli piękności nie wykupił jéj ze szponów drapieżnego lichwiarza, to Acher tradował, zabierał wszystko i sprzedawał na swój rachunek.

Bo nigdy nie pożyczał inaczéj pieniędzy, jak za podpisaniem natychmiastowem egzekucji z mocy prawomocnego wyroku, tym sposobem nie potrzebował już wcale zapozywać dłużnika o wypłacenie mu długu, bo egzekucja już od chwili zaciągnięcia pożyczki służyła mu.

Więc u Achera wszystko szło tym trybem, aby tylko zarobić, aby tylko obedrzéć, aby tylko zyskać.

Umiał nawet historję a przynajmniéj historję starego testamentu.

Naprzykład.

Żona jego przyjmowała służące po większéj części katoliczki, bo te lepiéj obsługują, a przytém porządniejsze od starozakonnych.

Jeżeli tedy która służąca z powodu małéj pracy, wielkiéj roboty i wymysłów, których lichwiarska pani nigdy nie szczędziła, nie chciała zostać w domu, wówczas nagle ni z tego ni z owego ginęło coś ze srebra, z bielizny lub kosztowności.

Następowała rewizja i zguba znajdowała się w kuferku służącej, która się chciała oddalić.

Zupełnie jak za czasów braci Józefa w Egipcie, z tą tylko różnicą, że Józefa do tego podstępu nakłoniła chęć polepszenia losu rodzeństwa, Acher zaś pragnął tylko stać się panem owéj służącéj i strasząc ją kryminałem, obrócić ją zupełnie w swoją niewolnicę.

Bo i cóż biedna mogła czynić; dowód przeciwko niéj istniał, wszelkie zapierania się na nic by się nie przydały.

I na wołowéj skórze nie wypisałby wszelkich zdzierstw Achera, owych sposobów do których się uciekał dla zrobienia miljonowego majątku.

Przytoczę jedno.

Pewien młody obywatel wiejski, bo Acher również jak Moszko z obywatelami wiejskiemi miał tylko do czynienia, przyjechał był do Warszawy trochę za interesami, trochę także żeby użyć wielkomiejskiego życia.

Posiadał on jakąś wioszczynę czy parę wiosek, dość, że był odpowiedzialnym.

Ale ponieważ nie należał on wcale do rzędu tych paniczów, co to jak już powiedziałem w ich ręku topniały w rok albo we dwa lata miljonowe majątki, zamieszkał przeto w jednym z tych drugorzędnych hotelów, gdzie z równą prawie wygodą, a po daleko niższéj cenie niźli w pierwszorzędnych dostać można pomieszczenie.

Ale niestety, uniknął wprawdzie Scylli a wpadł na Charybdę.

Uchronił się od tych ogromnych wydatków, które na pierwszym wstępie czekają wiejskiego młodzieńca pragnącego tu sobie pohulać, a popadł za to w ręce niższéj klassy szulerów, którzy w naszém mieście zastawiają ze wszystkich stron sidła na tak zwanych fryców.

O szulerach naszych jeżeli Bóg da zdrowie i siłę do pracy, także kilka słów kiedyś napisać zamierzam. Jest to ciekawa bardzo klassa ludzi, a również dzielą się na różne rozgatunkowania, stosownie do koterji, w których żyją i które obdzierają.

Niższa kategorja szulerów, o których mowa, stanowiła pewien rodzaj towarzystwa. Towarzystwo to składało się z kilku domów gdzie grano w karty, i gdzie oprócz obcych przybyszów ściąganych tam różnemi sposobami, wszyscy grali do współki i rozdzielali się zyskiem. Towarzystwo to posiadało swoich faktorów, którzy wyszukiwali po hotelach niedoświadczoną młodzież co miała się stać ofiarą téj czajki oszustów. A ponieważ dla nowo-przybyłego i nieznającego Warszawy brak tu nieraz zajęcia, zabawy publiczne nie starczą, a żeby bywać po zebraniach prywatnych trzeba sobie utworzyć wyłączne kółko znajomości, co dopiero z czasem przychodzi, nie dziwota więc że nie mając gdzie się podziać, biedna wiejska młodzież lgnęła jak muchy na lep, do tych miejsc gdzie ją zaguba czekała.

Acher, który prowadził na raz kilka procederów, należał do współki z temi szulerami. I bardzo to wygodna a mianowicie korzystna była rzecz, bo nieraz zdarzało się, że pieniądze pożyczone komuś przez niego z rana, na ogromną lichwę wracały się wieczorem przez wygranę w karty i nazajutrz znowuż odchodziły na pożyczkę, nie zatrzymując się ani chwili w obiegu.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

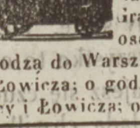
H. *Gerl.* Berent Łukasz ob. z Kołacina. — *H. Nie m.* Ciechomski Wincenty ob. z Krosnowa. — *H. Wileń.* Grotowski Wład. ob. z Załusk. — *H. Sas.* Karski Józef ob. z Wyszmontowa. — *H. Sław.* Wolski Fran. ob. z Wygnanowic.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bogdaszewski Seweryn ob. do Tomaszewa, Czarnowski Teodor ob. do Czarnowa, Golcz Józef ob. do Radoszewic, Wesel Ignacy ob. do Zyzyna.

TEATR ROZMAITO Jutro: *Spotkanie. Próba małżeństwa. Folwark Primerose.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 7.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. $6^{3}/_{4}$ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie $9^{1}/_{4}$ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug)

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 [19] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.